Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 37. Kraków, poniedziałek dnia 28 października 1901. Rok I

Interpelacja o mord w Peklo.

Deputowani partji chrześcijańsko-społecznej wnieśli w izbie poselskiej w Wiedniu interpelację w sprawie tajemniczego mordu w Peklo, który stanowi nowe ogniwo w strasznym łańcuchu potwornych i tajemniczych zbrodni, zdejmujących zgrozą świat chrześcijański od całego szeregu wieków.

Interpelacja pozostanie prawdopodobnie bezskuteczną; wszyscy wiemy, jakiego heroizmu ze strony władz prokuratorskich i sądowych trzeba było, aby doprowadzić podobną sprawę w Polnej do częściowego przynajmniej wyjaśnienia i ukarania jednego z winowajców, niestety tylko dożywotnim więzieniem; wiemy także, że od tej pory fatum jakieś cięży na dochodzeniach, jakie z okazji analogicznych wypadków bywają przedsiębrane.

U nas w Galicji sprawy Piotrusia Wierzbinki i Karolci Siedlarskiej przycichły tak, jak gdyby nigdy nie zaszły, i jakby były tylko wynikiem wyobraźni antysemitów. Nie dziwimy się temu; podziwialibyśmy raczej odwagę urzędników, którzy mimo przykrych doświadczeń, jakie poczynili na sobie samych prokurator i prezydent sądu w Kutnej Horze, śmieliby naśladować ich bezwzględność i żądzę dojścia niebezpiecznej prawdy za wszelką cenę.

To też nie wierzymy, aby sprawa strasznego mordu w Peklo mogła być wyjaśniona; tem większą usługę oddają sprawie publicznej deputowani Axmann i Weiskirchner, wytaczając przed forum parlamentu okoliczności, stwierdzające jaki był charakter potwornej zbrodni i domagając się specjalnego rozkazu, aby śledztwo prowadzone było najskrupulatniej w najżywotniejszym interesie chrześcijańskiej ludności. Było to tem konieczniejsze, ile że władze prokuratorskie udaremniały prasie chrześcijańskiej przedmiotowe przedstawienie rzeczy konfiskatami artykułów dotyczących tej sprawy.

Na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej sekretarze Izby odczytali następującą interpelację deputowanych Axmanna i Weiskirchnera do ministra sprawiedliwości:

„W sobotę 21 września, w lesie, w pobliżu miejscowości Peklo w Czechach, popełniono okrutne morderstwo na piętnastoletniej dziewczynce Marji Suchanek. Widownią mordu dziewczynki jest znane wszystkim mieszkańcom Nachodu miejsce wycieczek, zwane Piekłem, do którego dochodzi się z Nachodu przez miejscowość Lipy.

W Lipach u krawcowej Teichmannowej Marynia Suchanek uczyła się krawieczyzny. Marynia była córką bardzo ubogiej wyrobnicy z Międzyleża, miejscowości leżącej poza górami Piekła, i do której dochodzi się z Lip poprzez wyżyny góry ponad Piekłem. W dniu 22 września był odpust w Lipach; Teichmannowa wysłała dlatego już w sobotę Marynię Suchanek do matki i dała dziewczynce dla Suchankowej koszyk z kołaczami — czeskiem zwyczajowem pieczywem świątecznem. Nadto poleciła Teichmannowa dziewczynie, aby przechodząc przez Piekło wstąpiła do chaty komornika Józefa Franca i oddała mu ubranie, sporządzone przez Teichmannową.

„Marja Suchanek była słabowitą dziewczynką. Jakkolwiek miała już lat piętnaście, robiła wrażenie jedenastoletniego dziecka. Nie była ładna, ramiona miała w górę wysunięte, wzrost niski, wyglądała wynędzniale. Gruby palec prawej ręki miała zakrzywiony. Jako córka bardzo ubogiej matki nie miała przy sobie ani grosza, nie mogła mieć także na sobie nic cennego.

„W sobotę 21 września wyszła Marynia w drogę do Piekła. Komornikowi Francowi oddała ubranie i poszła potem w drogę do Międzyleża.

„Od tej chwili nieszczęśliwego stworzenia żadne oko ludzkie nie widziało.

„Ponieważ ani w sobotę ani w niedzielę Marynia nie nadeszła do matki w Międzyleżu, nie wróciła także do Teichmannowej w Lipach, przeto w poniedziałek Suchankowa w towarzystwie kilku miejscowych mieszkańców udała się do Piekła i spowodowała poszukiwania w lesie. W przetrząsaniu lasu uczestniczył leśny Wallaschek, który po krótkim czasie odkrył miejsce, gdzie zamordowano nieszczęśliwe stworzenie.

„Według spostrzeżeń poczynionych na miejscu, Marynia Suchanek napadnięta została na drodze leśnej, w miejscu, z którego dokładnie widać zarówno tę część drogi, co prowadzi do Peklo, jak i tę część, która wiedzie do Międzyleża. W zaroślach znaleziono ociosany pień sosnowy, którego koniec był zakrwawiony. W oddaleniu dziesięciu kroków od miejsca, na którem dziewczynę napadnięto, znaleziono na wyrębie, prowadzącym do gęstych zarośli, małą kałużę wielkości spodeczka, pełną nacieklej krwi, oraz obok niej cztery krople krwi.

„Ilość wylanej krwi oceniona została przez jednego z gospodarzy, który brał udział w poszukiwaniach, zaledwie na $^1/_{16}$ litra.

„Na małej polance, poniżej opisanego miejsca leśny Wallaschek znalazł poszczególne części zwłok. Obok pnia oczernionego dymem i popiołem leżało ludzkie serce, tuż obok dwa ramiona, które w tych miejscach, gdzie odcięto je od ciała były zwęglone. Obok pnia leżały zwęglone części żeber i całkowicie zwęglona dolna szczęka, przy której części mięsne całkowicie zostały spalone. Głowy, kadłuba i nóg brakowało.

„Po zakrzywionym palcu rozpoznała matka, że te straszliwe szczątki należały do jej córki. Podczas gdy zemdloną matkę wyniesiono, leśny poddał teren dokładnemu zbadaniu, przyczem ludziom najsurowiej nakazał strzedz wszystkich tych miejsc, na których znajdowały się ślady zbrodni. On sam pilnował miejsca, na którem dziewczę po kannibalsku zostało rozćwiertowane. Przy bliższem obejrzeniu miejsca zbrodni, o krok od pnia, przy którym zapalono ogień, znalazł Wallaschek części trzewików i zwęglone szmaty, które były sukniami zamordowanej. Z koszyczka, który zamordowana miała z sobą i który również został spalony, znaleziono tylko okłady ze zwęglonemi częściami drzewa. Naokoło śladów ogniska leżała warstwa popiołu i zwęglone gałęzie drzewa, które mordercy z drzew poułamywali i poodcinali.

„Jakkolwiek na tem miejscu zwłoki musiały być rozćwiartowane, to jednak w tem miejscu nie było najmniejszego śladu krwi.

„We wtorek 24 września znaleziono w rzece Metawie korpus dziewczęcia, leżący na odłamie skały. Pokazało się przytem, że wszystkie części ciała pokaleczone, były spalone i zwęglone. Mordercy musieli się pastwić nad ciałem z bestjalskiem okrucieństwem. Dziewczynie złamano obie ręce w przedramieniu, obie nogi w ugach, a potem poprzecinano członki w miejscach, gdzie zostały połamane. Głowy nie było wcale, równie jak i szyi; sterczały tylko kości kręgosłupa, szyja zaś aż do obojczyka była spaloną. Na każdem przecięciu, zarówno na rękach, jak na nogach, ciało było spalone tak, że sterczały tylko osmalone kikuty kości. Brzuch i piersi, otworzone poprzednio, były całkiem zwęglone; wewnętrzne miękkie części były strawione przez ogień, tylna część trupa była literalnie upieczona.

„Okoliczności, w jakich dokonano tego mordu, usprawiedliwiają podejrzenie, iż w zamordowaniu Marji Suchankównej brali udział ci sami, dotąd nieznani sprawcy, którzy dokonali morderstwa na Marji Klimównej i Agnieszce Hruzównej w Polnej, oraz na gimnazjaście Winterze w Chojnicach. To podejrzenie opiera się na następujących podstawach.

„Punkt obserwacyjny, z którego obserwował Marję Suchankównę morderca, śledzący ją (*der Aufpasser*) jest zupełnie podobny do takiego samego punktu w lesie brzozowym w Polnej.

„W Peklo znaleziono, równie jak i w Polnej, gałąź sosnową, uciętą w pobliżu miejsca zbrodni, odartą ze skóry i użytą do ogłuszenia ofiary. Kij ten, równie jak i w Polnej został obcięty bardzo ostrym nożem; próby podjęte zaraz na miejscu przez komisję sądową wykazały, iż podobnej gałęzi nie można wyciąć zwyczajnym scyzorykiem, choćby bardzo nawet ostrym. Do tego musiał być użyty nóż długi i bardzo ostry.

„Tak jak w Polnej ciało Agnieszki Hruzównej, tak też w Peklo ciało Suchankównej zostało zawleczone z miejsca, na którem musiano ogłuszyć ofiarę, w krzaki, gdzie ją zabito. Ślady krwi znalazły się równie jak i w Polnej, dopiero na tem drugiem miejscu. Zamordowana została, równie jak i w Polnej, zawleczoną jeszcze na trzecie miejsce.

„Tak samo jak ciało Wintera w Chojnicach, tak i ciało zamordowanej w Peklo zostało zupełnie pokawałkowane; jak przy morderstwie chojnickiem, tak też i tutaj ciało ofiary miało brzuch zupełnie otworzony.

„Według wszelkiego prawdopodobieństwa, mordercy wyciągnęli stosowne praktyczne wskazówki z procesów, jakie miały miejsce w Chojnicach. Gdy stało się wiadomem, że wypływ krwi z ciała da się stwierdzić zapomocą sekcji płuc, wątroby i mózgu, zostały te części miękkie spalone, całe zaś ciało upieczone.

„Aby zatrzeć ślady cięć, z których możnaby było poznać, czy nóż był ostry, długi czy też krótki, zwęglono korpus i członki na wolnym ogniu, zmiażdżono czaszkę i zniszczono mózg.

„Zważywszy przeto, iż i tym razem prasa chce zatuszować ten tajemniczy mord, i zwalić winę na osoby, które nie mogły brać w nim udziału; np. na pijaka Smrczeka, który był również podejrzany o dokonanie morderstwa, lecz sam utonął najmniej na ośm dni przed zbrodnią, pozwalają sobie podpisani na następujące zapytanie:

„Czy Jego Ekscelencja jest skłonny wydać władzom najsurowszy rozkaz, aby nie zaniechały niczego dla sprowadzenia na morderców Marii Suchankównej zasłużonej kary, oraz dla osłabienia

przez urzędowe przedstawienie sprawy, tych pogłosek, które obecnie słusznie się łączą z tem morderstwem.

Z tragedji chłopskiego życia.

Proces Silvia Nodariego.

(*Sprawozdanie telefoniczne »Naszego Głosu«*).

LWÓW 28 października.

Przed tutejszym trybunałem orzekającym rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw 26-letniemu Bazylemu Sildelnikowi, rodem ze Lwowa, zamieszkałemu w Kamionce-Brody powiatu rawskiego i Sylwiuszowi Nodariemu, 43 lat liczącemu, z Udine i tam zamieszkałemu, poddanemu włoskiemu, agentowi emigracyjnemu o przekroczenie z §u1 i 2 ust. z 21 stycznia 1897 dz. p. nr. 27 i współwinę w zbrodni z § 45 ust. z 11 kwietnia 1889 dz. p. nr. 41.

Akt oskarżenia

przedstawia sprawę w następujący sposób:

Bracia Silwjusz i Ludwik Nodariowie; utrzymując od około lat ośmiu w Udine agencję emigracyjną, przeprowadzali początkowo interesa na własną rękę. Od r. 1897 dopiero, otrzymawszy licencję od prefekta Udiny, rozpoczęli działalność jako subagencii liguryjsko-amerykańskiego Towarzystwa genueńskiego dla przywozu morskiego i lądowego.

Jakkolwiek jako subagenci nie mieli prawa rozszerzenia działalności poza granice prowincji Udine, a nawet rząd tutejszy wzbronił im mieć własną reprezentację we Lwowie, mimo to celem ich operacyj były głównie Galicja i Kraina, a po części też Pobrzeże, Dalmacja, Bukowina i Węgry.

Rozszerzywszy działalność swą na większe rozmiary, Nodariowie, nie władając językami, którymi głównie posługuje się ludność w tych krajach, utrzymywali legjony urzędników-tłómaczów, którzy bądź to używani byli dla prowadzenia korespondencyj, bądź też do sporządzania rozmaitych pism i druków w obcych językach, zachęcających do emigracji za morze.

Jednym z takich urzędników agencji Nodarich był niejaki Bolesław Workiewicz, który, po krótkim pobycie w samej agencji, zaopatrzony w instrukcje, wyjechał do Ameryki, aby stamtąd módz skuteczniej prowadzić propagandę na rzecz swych pryncypałów.

Największe znaczenie pomiędzy tymi legjonami urzędników miał Bazyli Sidelnik. Przybywszy w r. 1895 z Galicji do Udine, bardzo szybko okazał nadzwyczajną zręczność jako agitator wychodźczy, zaskarbiając sobie równocześnie względy swych przełożonych. Uznając niezwykłą działalność Sidelnika, przyjęli go Nodariowie wkrótce za spólnika, który był aż go ostatnich dni lipca 1900 r.

Interesy agencji Nodarich.

Jak świetne robiła interesa ta agencja, dowodem tego Sidelnik. Przybył do Udine w bardzo pożałowania godnych stosunkach materjalnych, a wyjechał bogaczem, mimo, że w Udine prowadził życie nadzwyczaj kosztowne.

Agitacja emigracyjna, zainicjowana przez Nodarich obracała się początkowo w granicach skromnych i nie przynosiła zbyt wielkich zysków. Dopiero z chwilą przybycia Sidelnika operacje agencji rozwinęły się znacznie, wzmagając się stopniowo z roku na rok.

Prowincje austrjackie: Galicja i Kraina, a w szczególności powiaty: husiatyński, krakowski, tarnopolski, buczacki, krośnieński, trembowelski, rohatyński, względnie obwody Rudolfswert, Grosslaschitz, Lublana i Littai zasypane zostały odezwami, zachęcającemi do emigracji za morze, w których w sposób jak najbardziej przystępny dla osób mniej wykształconych, podane były szczegółowe rozkłady jazdy koleją żelazną i statkami, ceny przyjazdu, mapy i inne objaśnienia.

Takie odezwy i instrukcje nie były wysyłane jedynie pod adresem osób żądających je, ale także do naczelników i sekretarzy gmin wiejskich, a nawet do pojedyńczych chat całych wsi.

Odezwy i instrukcje te nie były jedynymi środkami, którymi posługiwali się w swych operacjach Nodariowie. Posiadali oni prócz tego wiele agentów w krajach, które były zalane ogłoszeniami. Agenci ci, mając przyobiecanych 5 zlr. od każdej osoby, którą by im udało się nakłonić do opuszczenia kraju rodzinnego, szerzyli agitację w zastraszający sposób. Jeden z takich agentów, niejaki Mikołaj Krukowski, który w imieniu firmy Nodarich działał w r. 1900 w powiecie horodeńskim, sprowadził w tym roku jednego dnia do Udine nadzwyczajny pociąg z emigrantami, otrzymując w zamian od firmy Nodarich hojną prowizję w kwocie 4.000 kor.

Prócz agentów miała firma także silne poparcie na Bukowinie w redaktorze dziennika „Narodni Wiestnyk“, wychodzącego w Czerniowcach, któremu płacono po 5 zlr. za każdy ogłoszony komunikat.

Wszystkimi tymi i innymi pośrednikami operacyjnymi w naszem państwie Nodariowie jednak się nie zadowalali, lecz posługiwali się także emisarjuszami, osiadłymi w Ameryce, którzy wysyłali do rozmaitych osób listy, zachwalające stosunki emigrantów za morzem.

Skutki agitacji.

Podniecana tym sposobem agitacja agencji Nodarich w krótkim czasie przybrała olbrzymie rozmiary. Wymownym tego dowodem są sprawozdania starostw w Galicji i Krainie, które stwierdzają, że tysiące osób skutkiem agitacji Nodarich opuściło kraj rodzinny, udając się do Ameryki, gdzie wśród nędzy wiedli żywot tułaczy.

Nic nie pomogła czujność, tak ze strony wiedeńskiego rządu centralnego, jak też i pojedyńczych prowincyj, które zwróciły baczną uwagę na przykrą sprawę wychodźtwa. Pozostało też bez skutku współdziałanie rządu włoskiego, który, usiłując sprowadzić agencję Nodarich do granic prawem dozwolonych, zabronił im wyraźnie ułatwiać emigrację poddanych austro-węgierskich do Ameryki, przez zwabianie ich za pomocą fałszywych i ułudnych obietnic i posługiwanie się pośrednikami, działającymi na ich rachunek w naszem państwie.

Mimo to wszystko, Nodariowie wraz z Bazylim Sidelnikiem, ujęci wielkiemi korzyściami, jakie im przyniosła agencja, nie wrócili na drogę prawą, lecz z coraz większą energią prowadzili dalej agitację, pobudzającą ludność do wychodźtwa.

Jednym z najgłówniejszych środków agitacyjnych były — jak zaznacza w dalszym ciągu akt oskarżenia — rozmaite druki, w których przedstawiali Nodariowie bardzo ponętnie krainę obiecaną.

Gdy w latach 1896 i 1900 firma Nodarich skierowała emigrację do Brazylii, przewożąc tam statkami francuskimi podróżnych, bądź to za opłatą, bądź też bezpłatnie na rachunek tego rządu, pojawiły się odezwy, wysłane przez firmę Nodarich, w których dawano do zrozumienia, że dla każdej rodziny emigrującej do Parany w Brazylji ma być wyznaczonych sto morgów ziemi pod uprawę, oraz potrzebne narzędzia, za które nie potrzeba uiszczać żadnej zapłaty.

Los emigrantów.

Obietnice te jednak były tylko obietnicami. Według sprawozdania bowiem austro-węgierskiego konsula w S. Paolo, rząd brazylijski nie wydziela nigdy terenów cudzoziemcom, lecz wysyła ich wszystkich do robót przy plantacjach kawy w głąb prowincji. Gdyby zaś który nie chciał się udać do tych robót, musi pozostać w S. Paolo, gdzie trudno znaleźć jakiekolwiek zajęcie.

W nader czarnych barwach maluje następnie sprawozdanie to dolę emigrantów galicyjskich i węgierskich.

Emigranci ci mianowicie, bądź to dla nieznajomości języka krajowego, bądź też skutkiem niezwykłych upałów i ciągłego zmieniania przez właściciela ich miejsca pobytu, wiedli życie koczownicze, przechodząc z miejsca na miejsce. Poniewierka i niedostatek demoralizowały ich, rozluźniały się związki rodzinne: mąż porzucał żonę, rodzice dzieci. Instynkt samozachowawczy opanował wszystkich. Szczególnie nędzne życie wiodły kobiety. Brak środków do życia popchnął je na drogę niemoralnego życia.

---

23)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Że to miało nastąpić w rocznicę opuszczenia zakładu, t. j. w pierwszych dniach lipca, o tem Kazia przemilczała roztropnie przed rodzicami; wybrała się więc przy końcu kwietnia. Dano jej na podróż, na pobyt, na lełnią sukienkę, na płaszczyk, matka coś dołożyła na bagatelki, swoich miała parę rubli, popłynęła więc w dobrej myśli, żegnana deklamacją matki w piękny dzień, szybkim parowcem, i w kilka godzin znalazła się na warszawskim bruku. Miła Warszawa! Tylko nie dla tych, co w niej nic i nikogo nie mają, prócz wspomnień pensji i dawnej przełożonej. Kazia uczuła się strasznie samotną wśród tego ruchu i wrzawy, obcych twarzy i wysokich murów. Ona to tylko znała, to tylko widzieć mogła w Warszawie. Nie oswojona z gwarem wielkiego miasta, nie wiedziała, dokąd się zwrócić, co z sobą począć, szła przed siebie z kuferkiem w ręku, byle się wyrwać ze zgiełku panującego na przystani. Wyratował ją z zakłopotania dorożkarz, proponując jej swoje usługi. Wsiadła do powoziku, vulgo dryndy, wskazała ulicę, przy której była jej dawna pensja i już śmielsza, przytomniejsza, zaczęła rozmyślać, co powie pannie Janickiej, gdy ją spyta o cel przyjazdu. Na razie nie wymyśliła nic, prócz chęci zabawienia paru dni w stolicy i odwiedzenia panny Anny, „dla której miała zawsze serdeczne przywiązanie, wdzięczność etc.“ Jednocześnie zrobiła sobie Kazia uwagę, że owego przywiązania nigdy nie czuła, że raczej nie lubiła przełożonej. Panna Anna była dobra, bardzo dobra, miała jednak coś w spojrzeniu, co Kazię mięszało. Pomimo wielkiej dobroci, łagodności głosu, czuła zawsze coś nieszczerego, nieżyczliwego w oczach i uśmiechu tej pani. Nie patrzała wprost w twarz, ale trochę w bok, lustrując niby pensjonarkę; i uśmiech miała jakiś dziwny... było to raczej zaciśnięcie ust, podobne do przemilczanej nagany. Bała się jej Kazia, nie czuła do niej zaufania. Zatrzymała dorożkę przed dobrze znanem wejściem, zsiadła z pewnem wahaniem, pociągnęła za dzwonek; i na odgłos tego dzwonka opanował ją dobrze znany, nie określony jakiś strach przed czemś, niby wymówką, czy niezadowoleniem z jej osoby. Doznawała tego uczucia za każdym powrotem na pensję ze świąt lub wakacyj. To ten dzwonek tak ją nastroił obecnie, bo przecie teraz już nie mogła mieć żadnej obawy. Nie wątpiła, że panna Anna przyjmie ją dobrze, prawdopodobnie nawet serdecznie. Po długiem oczekiwaniu drzwi się otworzyły i powitała ją bardzo radośnie dawna koleżanka z tej samej klasy — Walunia.

— Kazia! Jak się masz moja droga? Jakże ci się powodzi? — zarzucała ją pytaniami. — Za mąż nie wyszłaś?... No, ale ślicznie wyglądasz!... Urosłaś, wyszczuplałaś, nie postarzałaś się wcale. Taka jesteś różowa!

— To z drogi — odrzekła — na statku wiatr nieustanny. Ach, gdzież tam! postarzałam — odpowiadała, wnosząc kuferek na schody. — Toż to pięć lat! kawał życia. A ty co tu robisz?

— Ja zostałam nauczycielką. Chodź do mego pokoju! Masz jakiś tłomoczek? — Walunia wzięła jej z rąk walizkę i poprowadziła ją na górę. Na pierwszem piętrze znany zapach obiadu, przypomniał jej szkolne czasy: „dziś środa, myślała, wątróbka cielęca; jutro flaki, pojutrze kluski z olejem“ zanudziło ją na wspomnienie tych potraw; spojrzała na Walunię z politowaniem: „Ta jeszcze jada kluski z olejem! jaka ona mizerna, zmalała, postarzała, twarz żółta, zęby czarne. A taka była ładna! Za mąż! za mąż co prędzej, póki czas! Ja się martwiłam, że Dramowski ma gruby kark i małe oczy, że się w nim zakochać nie mogę! Ależ to wszystko nic, w porównaniu z losem Waluni! Całe życie na pensji! Jabym nie wytrzymała! Do Szwajcarji! Ratować resztę życia! Pięć lat zmarnowałam bez powrotnie!“

— Więc i ty za mąż nie wyszłaś!... Sądziłam, że tam na prowincji łatwiej o męża — zauważyła Walunia.

— Jakaś ty zabawna, Waluniu!

— Cóż chcesz? To najlepszy zawód dla kobiety. Że wszystkich uczenic, co tu były, odwiedzają nas te tylko, które za mąż nie wyszły. Tamte ani się obejrzą za nami.

— To naturalne, mniej mają czasu.

Weszły do małego pokoju, zwanego sypialnią panny Walenty. Do Waluni jednak należało w tym pokoju tylko łóżko, komoda zastawiona fatałaszkami wszelkiego rodzaju i parawan, który ten jej kącik odgradzał od łóżek pensyonarek.

— Nie to! — zaprzeczyła nauczycielka, chowając walizkę Józi pod swoje łóżko. — Nie mają żadnego do nas interesu. Przecież i ty dla miłych wspomnień tu nie przyjechałaś chyba? — Usadowiła ją na krześle, sama usiadła na tabureciku przy drzwiach, prowadzących do wielkiej sypialni. — Powiedz, co cię tu sprowadza? — nalegała. — Ja ci może co ułatwię. Widzisz, ja teraz wszystko i wszystkich znam i panna Anna zawsze mię bardzo lubi. Jest mi tu bardzo dobrze. Gdyby nie ta jednostajność i nie Przerębla...

— A! jest i Przerębla? Jakże się trzyma dardanelska oślica? — spytała ciszej.

— Kupiła nową perukę, żeby wstawiła...

— To odmłodniała nawet...

— Niechno ja zostanę wspólniczką... — Walunia urwała. wydała się z głęboko tajonem marzeniem objęcia władzy nad zakładem.

— Nie obawiaj się, ja cię nie wydam. Wypędzisz ją?

— Jak psa! Ale powiedz, po co przyjechałaś? Ja cię nie zdradzę, bądź pewna. Może chcesz u nas nauczycielką zostać? Jest wakans.

— Ach! broń Boże! wykrzyknęła Kazia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do Argentyny!

Od r. 1897 Nodariowie skierowali przy współudziale Sidelnika, akcję emigracyjną także do Argentyny, a równocześnie zarzucili rozmaite prowincje odezwami, w których również obiecywali bezpłatny transport aż na miejsce i zawiadamiali, że rząd argentyński zupełnie bezpłatnie wydziela emigrantom tereny, względnie daje pozwolenie na ich używanie za opłatą ratalną w kwocie 3 złr. za jeden mórg pola.

Również bardzo ponętnie przedstawiali stosunki zarobkowe w Argentynie. Według brzmienia tych odezw, rolnicy w Argentynie otrzymują wikt, mieszkanie i miesięcznie 60 do 100 koron, człowiek nieżonaty, bezdzietny, wikt, mieszkanie i do 150 koron miesięcznie; rzemieślnicy prócz wiktu i mieszkania od 5 do 13 koron dziennie; kucharze i kucharki 50 do 120 kor. miesięcznie.

Z chwilą skierowania ruchu emigracyjnego na dobre do Argentyny, pojawiły się zawiadomienia Nodarich, że rząd brazylijski nie dopuszcza emigrantów do Brazylji i że daleko lepiej emigrować do Argentyny, a w szczególności do La Plata. W odezwach tych, datowanych Udine 1 stycznia 1900, zawiadamia firma Nodarich, że minister spraw zagranicznych w imieniu prezydenta, miał podać do publicznej wiadomości, że wszyscy cudzoziemcy, przybyli do Buenos Ayres, powinni być wysłani w głąb kraju do budynków umyślnie wystawionych, gdyż wobec tego, że w tym kraju tereny są bardziej nadatne pod uprawę, rząd mógł ofiarować korzystniejsze gwarancje i dobrodziejstwa, niż w Buenos Ayres. W innych znowu pismach zachwalano stosunki w kolonji Apostoles, prowincji Miserones, w republice Argentynie, nadmieniając, jakoby rząd wydzielał darmo tereny i i przynależności. Aby zachęcić włościan w barwnych opisach, przedstawiono okolice, jako bardzo urodzajne i powabne, dodając przytem, że „pszenica rośnie tam jak trawa w stepach ukraińskich".

Listy z za morza.

Srodkiem jeszcze bardziej podatnym od innych do oszukiwania włościan, był rozpowszechniony bardzo w Galicji, drukowany list pewnego gospodarza w Argentynie.

W liście tym zawiadamia ten gospodarz, iż osiedliwszy się w Argentynie, otrzymuje się obszar, na którym można zaprowadzić 10 gospodarstw i że wkrótce utworzone zostaną nowe osady dla 100.000 rodzin. List kończył się wezwaniem krewnych, by nie mówiąc nic nikomu, sprzedali swe mienie i przybyli do Argentyny drogą na Udine.

Również i wiadomości, jakie podawano włościanom co do stosunków w Argentynie były fałszywemi. Wypływa to ze sprawozdań odnośnych poselstw. Nie tylko rząd tamtejszy nie wydziela daremnie ani terenów, ani bydła, ale nadto klimat jest bardzo szkodliwy dla zdrowia poddanych naszej monarchji. Jeżeli któremuś z emigrantów uda się z mozołem nabyć pod uprawę kawałek gruntu, to niewiele ma z niego pożytku. Produkta bowiem są niszczone przez dziesiątki tysięcy fermikonów, a emigranci wskutek tego żyć muszą na wygnaniu wśród okropnej nędzy.

W latach od 1896—1900 pojawiały się również odezwy, zachęcające włościan do Kanady.

Oskarżenie.

Prokuratorja państwa w Gorycji, na podstawie przytoczonych powyżej faktów, oskarża przeto Bazylego Sidelnika i Sylwiusza Nodariego o przekroczenie z § 1 i 2 ustawy z 21 stycznia 1897 D. u. p. nr. 27 popełnione tem, że bez pozwolenia władz trudnili się w Austrji interesami emigracyjnymi i nakłonili kłamliwemi pismami wiele osób z prowincji Galicji i Krainy do emigracji do Ameryki. Nadto oskarża prokur. państ. obu o współwinę w zbrodni spełnionej i usiłowanej z § 45 ustawy z 11 kwietnia 1889 D. u. p. nr. 41, dokonaną przez to, że udzielając instrukcyj za pomocą listów i druków, co do sposobu odbycia podróży i przekroczenia granicy monarchji, usiłowali dopomódz różnym osobom z Galicji i Krainy do uchylenia się od służby wojskowej.

Rozprawie przewodniczy radca sądu krajowego p. Giżowski, oskarża zastępca prokuratora państwa dr. Leżański, bronią oskarżonych Nodariego dr. Luzzato z Gorycji i dr. Aleksander Lisiewicz; Sidelnika adw. dr. Sołański.

Rozprawa potrwa 4 dni.

* * *

Przebieg dzisiejszej rozprawy znajdą czytelnicy na innem miejscu dzisiejszego numeru.

Z polityki krajowej i austrjackiej.

Z Wiednia donosi nam nasz korespondent (—) co następuje:

Rekonstrukcja gabinetu Körbera jest rzeczą zupełnie pewną; nie dlatego jest pewną, aby p. Körber miał napotkać na jakieś niespodziewane trudności, ale po prostu dlatego, że zdrowy rozsądek mówi mu, iż nadeszła chwila, w której może się wycofać ze wszystkiego wśród blasku honorów, jako niezużyty mąż stanu. Obecnie ustąpiłby dobrowolnie, jako tryumfator, obdarzony łaską i wdzięcznością monarchy; czy zaś najbliższa przyszłość nie przyniesie sromotnego fjaska, tego odgadnąć nie podobna; to zaś można wiedzieć już dziś na pewno, że zapłacenie kosztów zgalwanizowania obumierającego parlamentu nie pójdzie tak gładko.

W sobotę popołudniu nadeszła z Gödöllö do Wiednia depesza od Körbera, zwołująca na dzisiaj, na godzinę $1/2$2 w południe, radę ministrów. Depesza kładzie nacisk na to, że rada musi się odbyć w obecności wszystkich ministrów. Ponieważ minister obrony krajowej hr. Welsersheimb jest chory i nie wychodzi z domu, przeto ministrowie zbiorą się w jego mieszkaniu. Już ta zewnętrzna okoliczność wskazuje na to, że Körber ma kolegom zakomunikować rzeczy ważne i że doniosłe mają zapaść uchwały. Czescy deputowani twierdzą, że jednym z przedmiotów ministerjalnej narady będzie sprawa dymisji ministra Rezeka, który z powodu iż znajduje zbyt mało poparcia w klubie czeskim postanowił złożyć swoją tekę. Postanowienie Rezeka, jest jak się zdaje nieodwołalne. Być może, że Körber skorzysta z tej sposobności, aby wręczyć dymisję całego gabinetu i dokonać rekonstrukcji, na którą niecierpliwie czeka przedewszystkiem Koło polskie, a w szczególności JE. Antoni hr. Wodzicki. (=)

Koło polskie odbyło w sobotę przed południem i po południu ożywione posiedzenia. Dokonano wyboru drugiego wiceprezesa w miejsce ś. p. Ferdynanda Weigla. Dep. Grek sprzeciwił się wyborowi Ćwiklińskiego, ponieważ poseł ten starając się o urząd w ministerstwie, jest od rządu zależnym. Mimo to dr. Ludwik Ćwikliński otrzymał 36 głosów, dr. Opydo i dr. Michejda po 1 głosie, białych kartek oddano 7.

Do komisji parlamentarnej wybrano: Dawida Abrahamowicza 41 głosami, Antoniego hr. Wodzickiego 42 głosami, dra Włodzimierza Kozłowskiego 41 głosami, dra Gustawa Roszkowskiego 28 głosami i księdza Leona Pastora w ściślejszym wyborze 27 głosami. Jan hr. Potocki otrzymał w pierwszem głosowaniu 21 głosów. Zauważyć należy, że większość obecnej komisji parlamentarnej usposobiona jest przychylnie dla klubu czeskiego i jego postulatów; tylko Abrahamowicz i Wodzicki należą bezwzględnie do regimentarczyków, X. Pastor nie jest jednak zdecydowanym politykiem i chwiejne zajmuje stanowisko.

Interpelacje Rottera w sprawie wyborów sejmowych w Krakowie odesłano do komisji parlamentarnej z wezwaniem, by rychło sprawozdanie przedłożyła.

Po południu poseł Jan Wojtyga przedłożył sprawę rewersów demolacyjnych i petycję Towarzystwa chrześcijańskich krawców o subwencję. Dr. Opydo przemawiał za budową drogi z Wadowic na Oświęcim do granicy pruskiej. Poseł Rotter oświadczył, że nie przyjmie godności prezesa izbowej komisji przemysłowej, ponieważ większość tej komisji jest antysemicka (!). Poseł Merunowicz zgłosił wniosek w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Poseł Potoczek przypomniał sprawę przymusowego ubezpieczenia.

Następnie Dawid Abrahamowicz postawił wniosek, aby Koło polskie głosowało za podatkiem od biletów kolejowych. Wniosek ten wywołał bardzo ożywioną dyskusję, którą uznano za poufną.

Dep. Stwiertnia zażądał interpelacji w sprawie pominięcia Polaków przy dyrekcji dla budowli kolejowych przy ministerstwie kolejowem. Nadto zapowiedział poseł Stwiertnia wniosek, aby petycję urzędników kolei państwowych o poprawę bytu materjalnego dołączono do stenograficznego protokółu obrad Izby. Dep. Romanowicz zgłosił petycję werkmistrzów szkół fachowych w Galicji o uregulowanie płac i stosunków służbowych.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Z Teharanu donoszą, że dwaj bracia szacha perskiego zostali uwięzieni. Bracia szacha byli gwałtownymi przeciwnikami wielkiego wezyra i stali na czele rewolucyjnego ruchu. Obaj skazani zostali na wygnanie do Ardebil. Szwagier szacha, skazany na ścięcie za to, że brał udział w spiskach, został ułaskawiony dopiero w chwili, gdy stał już na rusztowaniu. Podobnie ulubieniec szacha, nazwiskiem Hawame ed Danleh odprowadzony został z rusztowania do więzienia; tam jednak, jak opowiadają, wzięty został na tortury i wśród nich skonał. Agitację rewolucyjną popierać ma Anglja. Między uwięzionymi znajduje się wielu dostojników, duchownych, ulemów i wykształconych młodych ludzi. Śledztwo nie jest skończone, aresztowania trwają ciągle. Podobno knuto spisek na życie szacha.

Miss Ellen Stone znajduje się ciągle jeszcze w rękach rozbójników bałkańskich, stojących niewątpliwie na rozkazach rewolucyjnego komitetu macedońskiego. Amerykański konsul w Berlinie Mason wyjechał do Sofji, aby działać wspólnie z przebywającym tam już amerykańskim konsulem w Konstantynopolu Dickinsonen. Rosyjski agent dyplomatyczny Bachmetjew wysłał na własny koszt posłańca, który ma z rozbójnikami przeprowadzić rokowania. Powrotu tego posłańca oczekują w Sofji z niecierpliwością. Rząd bułgarski jest zupełnie bezsilny; w całym kraju rządzi *de facto* komitet macedoński. Wojska tureckie nad granicą otrzymały rozkaz nie zbliżać się do rozbójników, lecz tylko starać się ich przepędzić na terytorjum bułgarskie. Rząd bułgarski okazuje najlepszą wolę uwolnienia Miss Stone, ale oburza się, jak można czynić Bułgarję odpowiedzialną za rozbój popełniony w innem państwie.

Pan Joe Chamberlain, przyjaciel Cecila Rhodesa, angielski minister dla kolonji, inicyator wojny z Boerami, raczył sobie przypomnieć o Polsce. W mowie, jaką wypowiedział w Edynburgu, oświadczył mianowicie, że nadchodzi chwila, w której Anglja będzie się musiała uciec do okrucieństw, by zwalczyć powstańców i „bandy guerillasowe". „Dla wszystkiego, co uczynimy — mówił Chamberlain — będziemy szukali precedensów w historji, a w szczególności w postępowaniu tych narodów, które obecnie oburzają się na barbarzyństwo wodzów angielskich; nigdy jednak nie posuniemy się do tego, co te narody czyniły w Polsce, na Kaukazie, w Bośnji, Tonkinie i wojnie 1870 roku". Niezawodnie Chamberlain ma dużo racji; ani Rosji, ani Austrji, ani Francji, ani Niemcom nie wolno obwiniać o okrucieństwo w wojnie nikogo. Rządy tych państw straciły do tego prawo; narody jednak nie są odpowiedzialne za haniebne czyny przeszłości, — i mają prawo powiedzieć Chamberlainowi, że jest obłudnym nikczemnikiem, na którego spadnie w dziejach taka sama hańba, jaka spadła na sprawców zbrodniczych gwałtów, spełnionych na naszym narodzie. △

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Szymona i Tadeusza apostołów; we wtorek Narcyza biskupa i Euzebji panny; we środę Marcelego papieża i Eutropji męczenniczki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 27 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 21, długość dnia godzin 10 minut 54.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Klub kawalerów", kom. w 3-ech aktach M. Bałuckiego.

Środa: Z powodu generalnej próby „Dziadów" teatr zamknięty.

Czwartek: „Dziady", poemat dramatyczny w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Piątek: O godz. 3 „Młynarz i jego córka", dramat ludowy i o godz. 7-ej „Dziady", poemat dram. w 7-iu obrazach A Mickiewicza.

Sobota: „Dziady" poemat dram. w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Niedziela: „Pan Geldhab", kom. w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7: „Dziady", poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Liberat Zajaczkowski.

Śmierć kosi nielitościwie zagon literacki i publicystyczny.

Do dwóch świeżych mogił Sewera i Bałuckiego, przybywa jeszcze jedna, w której spoczną zwłoki znanego dziennikarza-publicysty, Liberata Zajączkowskiego, który, jak nam wczoraj ze Lwowa doniesiono, zmarł nagle w nocy z soboty na niedzielę porażony atakiem sercowym.

Zmarły, b. uczestnik powstania z r. 1863, urodził się w roku 1842. Był on swego czasu jedną z bardzo wybitnych postaci na arenie polityki krajowej. Redagując „Dziennik polski“, „Gazetę narodową“ i nie wychodzącą już oddawna „Ojczyznę“, brał w życiu publicznem bardzo czynny udział. Przedewszystkiem jednak zapisał się w pamięci ogółu, jako redaktor „Szczutka“, pisma satyryczno-politycznego, które w czasach swego rozkwitu wywierało na opinję publiczną wpływ niemały i bardzo dodatni.

Rolę „Szczutka“, w okół którego skupiały się najtęższe i najcięższe pióra dziennikarzy i poetów współczesnych, można by porównać, *mutatis mutandis*, z działalnością niemieckiego „Simplicissimusa“. Były to najświetniejsze czasy polskiej satyry społeczno-politycznej. Jan Lam był biczem Bożym na grzechy społeczeństwa, Włodzimierz Zagórski, Włodzimierz Stebelski i zmarły Liberat Zajączkowski rozsypywali w „Szczutku“ niedoścignione do dziś w świetności perły gryzącej satyry i niezwykłego humoru, a również nie żyjący już ś. p. Karol Młodnicki, artysta-malarz, dzielnie wspierał wykwintnemi karykaturami niewyczerpane pomysły satyryczne swoich kolegów redakcyjnych.

Roczniki „Szczutka“ z tej epoki są do dziś dnia świetnym kalejdoskopem ówczesnego życia politycznego Galicji, kalejdoskopem, pełnym błysków niezwykłego dowcipu i werwy satyrycznej, ożywionej, co najważniejsza, głębszą myślą społeczną i prawdziwie obywatelskim duchem.

Po upadku „Szczutka“ ś. p. Zajączkowski nie przestawał pracować na publicystycznym zagonie. Ostatniem większem jego dziełem było zorganizowanie biura prasowego podczas wystawy krajowej w r. 1894.

Od r. 1895 był ś. p. Zajączkowski prezesem Towarzystwa dziennikarzy polskich. Na tem stanowisku położył niezwykłe zasługi, przyczyniając się do rozwoju Towarzystwa, które mu zawdzięcza bardzo wiele — niemal wszystko. Cześć jego pamięci. *Vero.*

* * *

Pogrzeb ś. p. Liberata Zajączkowskiego odbędzie się we wtorek o godzinie 4 po południu z domu przy ulicy Chorążczyzny l. 22. Nad grobem będą przemawiali: delegat Koła artystyczno-literackiego, delegat Tow. dziennikarzy polskich i poseł Rutowski.

* * *

Wydział Tow. dziennikarzy polskich zebrał się wczoraj na nadzwyczajne posiedzenie i uchwalił: 1) urządzić pogrzeb na koszt Towarzystwa, 2) wysłać pismo kondolencyjne do rodziny, 3) wydelegować jednego ze swych członków do przemówienia nad grobem, 4) złożyć na trumnie wieniec z napisem: „Wydział Tow. dziennikarzy polskich — swemu prezesowi“, 5) wezwać kolegów lwowskich do wzięcia gremjalnego udziału i 6) zawiadomić kolegów krakowskich o śmierci ś. p. prezesa.

* **Konkluzja** uroczystości św. Jana Kantego w kościele św. Anny rozpoczęła się wczoraj o godzinie 5 po południu nieszporami, które odprawił ks. Gumiński, kazanie po Nieszporach wygłosił ks. prałat dr. Władysław Chotkowski. — Procesję, w której udział brał Senat akademicki z Rektorem na czele i gremium profesorów — celebrował ks. kan. dr. Stanisław Spis.

* **Pożegnanie delegata Laskowskiego.** Wczoraj przed południem w pałacu Spiskim, zgromadzili się w starostwie wszyscy obecni i dawniejsi urzędnicy starostwa, aby pożegnać ustępującego ze swojego urzędowania, p. Kazimierza Laskowskiego. Przy wręczaniu pięknie i efektownie wykonanego adresu, przemawiał imieniem urzędników obecnych komisarz Namiestnictwa, p. Kowalikowski, zaś imieniem dawniejszych, starosta podgórski, p. Edward hr. Starzeński. Adres zawiera następującą treść:

„Jaśnie Wielmożnemu c. k. Podkomorzemu Kazimierzowi Laskowskiemu, delegatowi Namiestnictwa, c. k. radcy dworu, posłowi na Sejm krajowy, kawalerowi orderu cesarza Leopolda — składają obecni i dawniejsi współpracownicy w dowód pamięci, wdzięczności i hołdu objaw serdecznych uczuć“.

„Dostojny Panie! Działalność Twoja jako kierownika i przełożonego, pozostawia w sercach, pracą zawodową Tobie najbliższych, żywe uwielbienie i przywiązanie, które wszędzie i zawsze zaskarbiłeś.

A gdy opuszczasz, przez lat dziesięć zaszczytnie piastowane stanowisko starosty krakowskiego, szczęść Ci Boże, Jaśnie Wiel. Panie w dalszej pracy dla dobra kraju i społeczeństwa. W Krakowie, dnia 27 października 1901 r.“

Następują liczne podpisy.

Winieta adresu została wykonaną przez artystę-malarza, p. Włodzimierza Tetmajera; przedstawia u góry szereg budynków i gmachów rządowych dawnych i nowych, które w ostatniem dziesięcioleciu w mieście powstały. Z lewej strony widać kościół Marjacki, okolony kwiatami, poniżej wiejskie chaty i lud krakowski w strojach świątecznych. Tekst adresu kolorowany w stylu gotyckim, wykonał p. A. Doležan. Ramy inkrustowane w stylu secesyjnym, u spodu z herbem p. Laskowskiego, wykonał prof. Bukowski.

Oprócz hr. Starzeńskiego w pożegnaniu tem brali udział z dawniejszych urzędników, którzy pod kierunkiem p. Laskowskiego pracowali pp.: hr. Michałowski, Rożański, Nowosielecki Dobrowolski.

Wieczorem w sali Grand-hotelu odbył się bankiet na 40 osób, na którym toastowali pp. Kowalikowski i hr. Starzeński na cześć delegata Laskowskiego, a p. Nowosielecki wzniósł piękny toast na cześć pani Laskowskiej. Podczas bankietu przygrywała orkiestra 13 pułku.

* **J. Eminencja** kardynał ks. biskup Puzyna wezwawszy dziś zrana do siebie ks. Kalmana, rektora Zgromadzenia OO. Pijarów, oświadczył, że zakazuje odprawienia nabożeństwa żałobnego, za' duszę ś. p. Michała Bałuckiego, które się miało jutro odbyć.

* **P. Teofil Korab Rayski,** właściciel dóbr Świdnik, pokrzywdzony jak wiadomo przez „Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu“ w Krakowie, przeprowadza obecnie z tymże Bankiem spór przed sądem polubownym. Wiadomo, że Bank zgodził się na sąd polubowny jedynie pod naciskiem opinji publicznej. Niebawem zapaść ma wyrok sądu, w którego skład wchodzą pp. Gustaw Romer, dyrektor Tow. Wz Ubezp.; dr. Franciszek Paszkowski, marszałek powiatu, oraz mecenas dr. Michał Koy.

Wczoraj zaszła rzecz niesłychana. Żydzi z Banku Galicyjskiego, Pilzer i Hirsch, których postępowanie w całej sprawie było ze wszech miar podejrzane, wnieśli doniesienie, jakoby p. Teofil Korab Rayski odgrażał się, że w razie niepomyślnego dla siebie wyroku sądu polubownego zastrzeli obu żydków Wnoszący podanie prosili o opiekę władzy.

Skutkiem interwencji Leszka Prus Wiśniowskiego zawezwano wczoraj nieszczęśliwego p. Rayskiego do dyrekcji policji, gdzie przesłuchał go p. komisarz Broszkiewicz. P. Rayski stanowczo zaprzeczył, jakoby się przeciw komukolwiek odgrażał. Mimo to dyrekcja policji zarządziła rewizję za rewolwerem, który miał służyć do zabicia Pilzera i Hirscha. Żadnego rewolweru nie znaleziono; mimo tego **aresztowano p. Raysiego i odstawiono do sądu karnego.**

Dziś dowiadujemy się, że władze chcą oddać p. Rayskiego **do szitala dla obłąkanych w celu zbadania jego stanu umysłowego.**

Okazuje się z tego, jak niebezpiecznie jest walczyć z Bankiem Galicyjskim dla handlu i Przemysłu; Biedny p. Rayski nietylko został obrabowany z majątku, ale jeszcze uwięziono go i chcą z niego zrobić warjata! Doprawdy w miłych żyjemy stosunkach osobistego bezpieczeństwa mienia, czci i wolności!

Stało się to wszystko w nieobecności doradcy prawnego p. Rayskiego, mec. Lewickiego, który w interesach zawodowych wyjechał właśnie z Krakowa na kilka dni. Dr Lewicki został telegraficznie zawezwany. Pani Rayska telegrafowała do marszałka kraju z prośbą o interwencję wobec tego niesłychanego i niebywałego zdarzenia. Jesteśmy pewni, że marszałek uczyni wszystko, co można, aby nie dopuścić do zgubienia nieszczęśliwego człowieka, którego cała wina, że nierozważnie wszedł w stosunek z Bankiem Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu pod dyrekcją p. Leszka Prus Wiśniowskiego.

* **Akademia Umiejętności w Krakowie.** Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Sekretarz przedstawi pracę czł. A. Brücknera p. t. „Ezopy polskie“. 2. Dr. St. Windakiewicz ref. własną pracę p. t. „Teatr ludowy w dawnej Polsce“. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

* **Poświęcenie gmachu Przytuliska** uczestników powstania z roku 1863/4. Wczoraj o godzinie 9 przed południem zebrała się znaczna liczba panów i pań na otwarcie domu dla weteranów powstania, pod l. 6 przy ulicy Biskupiej. Dom ten obszerny, piętrowy, z bardzo dobrym rozkładem, nabyło Towarzystwo opieki nad weteranami, od Córek Bożej Miłości. Dwudziestusześciu weteranów znajduje w nim wygodne pomieszczenie i to w centrum miasta. Dla starców jest to dogodnem, gdyż pełniąc niekiedy służby obywatelskie, nie są narażeni na stosunkowo długą drogę z pod klasztoru zwierzynieckiego, niekiedy aż na cmentarz rakowicki.

Oprócz pokojów przeznaczonych na sypialnie — posiada dom ten salę na wspólne zgromadzenia i kaplicę z rzeźbionym ołtarzem, wreszcie obszerny dziedziniec, którego znaczna część może być użytą pod ogródek.

Otwarcie było uroczyste, weterani wystąpili w ordynku wojskowym z sztandarem na czele, ubrani w jednolite mudury bronzowe, bez żadnych oznak, mimo, że pomiędzy tą gromadką są tacy, którzy byli w powstaniu oficerami. Tutaj jednak wszyscy są sobie równi i wszyscy mają prawo do równej opieki, jaka dzięki staraniom i ofiarom ludzi dobrej woli, oraz naszych instytucyj, jest im zapewnioną.

Poświęcenia dopełnił O. Florjan Janocha, prowincjał OO. Kapucynów, który następnie odprawił w kaplicy Mszę Świętą. Po odczytaniu św. Ewangelji O. Florjan wygłosił wielce patrjotyczne kazanie.

W gronie osób, które uczestniczyły w otwarciu nowego gmachu, znajdowały się także Siostry Zgromadzenia Córek Bożej miłości i kilkanaście pań, O. Ambroży Federowicz, przeor OO. Paulinów. Z osób cywilnych uczestniczyli prezes „Sokoła“ p. Turski, rejent p. Klemensiewicz, p. Leon Zieleniewski, Konstanty Wiszniewski, mecenas dr. Smolarski i wiele innych osób; między innemi reprezentanci Towarzystwa Kontuszowego, oraz cały wydział Towarzystwa z prezesem p. Kułakowskim na czele.

* **Ślub.** W kościele OO. Kapucynów odbył się w sobotę dnia 26 b. m. obrzęd ślubny panny Anny Lejczakówny, córki tutejszych obywatelstwa z panem drem Stanisławem Stokłosą, adjunktem sądu wadowickiego. Bardzo liczną drużynę gości weselnych, podejmowali ucztą rodzice uroczej panny młodej. W czasie uczty odczytano kilkadziesiąt telegramów i listów gratulacyjnych.

* **Szpital Bonifratrów w Krakowie.** Otrzymujemy następujące pismo: W szpitalu tym leczono od 1 lipca do 1 października r. b. 220 chorych, z których opuściło już szpital 165, umarło 11, a pozostało w leczeniu 44. W ambulatorjum tego szpitala w czasie tym udzielono ponadto bezpłatnej porady i pomocy lekarskiej 4.576 osobom. Z tych 1.533 były z Krakowa, 1.540 z Podgórza a 1.503 z okolicy.

Podając liczby te do publicznej wiadomości składam niniejszem podziękowanie za następujące datki na dokończenie budowy szpitala jubileuszowego im Cesarza Franciszka Józefa. Nadesłali: J. E. Juljan Dunajewski 20 kor., przez WW. OO. Jezuitów na Wesołej 39 kor. 10 hal., W. ks. Panek z Cieszyna 20 kor., W. ks. N. N. 20 kor., Sz. Stowarzyszenie kandydatów notarjalnych w Krakowie 20 kor., p. Tomasz Wrzosek z Krakowa 2 kor., p Jan Kępiński z Krzeszowic 40 kor., p. Józef Kremer mecenas z Chrzanowa 30 kor., p. Teofil Rudski z Podola 200 kor., p. Matylda Witgen 200 kor.

Przy tej sposobności zwracam się z prośbą do ofiarności krakowskiego obywatelstwa o gorliwsze popieranie moich usiłowań jaknajrychlejszego ukończenia szpitala tego i oddania go na użytek publiczny. Gmach stoi pod dachem już od trzech lat, a urządzenie wewnętrzne, któreby dało się uskutecznić za mniej więcej 80.000 kor., nie może być podjęte dla braku funduszów potrzebnych. Ze starego szpitala jak widać z liczb powyżej przytoczonych korzysta licznie ludność krakowska, znajdując w nim poradę, pomoc i opiekę lekarską, ale szpital ten nie ma odpowiedniego również urządzenia i zachodzi potrzeba śpiesznego ukończenia nowego szpitala.

W przypuszczeniu że dotychczasowy brak gorliwości w popieraniu tej sprawy wynikał raczej z nieświadomości stanu rzeczy, aniżeli z braku dobrej woli, ośmielam się zwrócić na sprawę tę uwagę i z okazji nadchodzącego dnia Zadusznego, upraszam o składanie w dniu tym choćby skromnych datków na szpital jubileuszy. *Fr. Lätus Bernatek* Przeor Bonifratrów.

* **Przedstawienie amatorskie** Sala w domu robotniczym była wczoraj przepełniona — na przedstawieniu „Młynarza i jego córki“. Publiczność z niezmiernem wzruszeniem słuchała sztuki — amatorzy starali się z wielką starannością wywiązać ze swych ról. Najlepiej wypadły role męzkie, a w szczególności starego Reinholda grał z przejęciem p. Zabawski. Dobrym Konradem był p. Redel — a p. Gregorczyk byłby bez zarzutu, gdyby jeszcze nieco więcej pamięcią opanował swoją rolę. Z ról kobiecych jedynie p. Zabawska zasługuje na wyszczególnie.

* **Na stację ratunkowa** przywieziono wczoraj wieczorem Józefa Karasza, lokaja, któremu jeden z jego kolegów, podczas bójki przy ulicy Batorego, zadał trzy rany cięte w głowę. Karasia po opatrzeniu odwieziono do szpitala św. Łazarza.

* **Szczątki mamuta.** Przy pogłębieniu koryta naszej Wisły niekiedy zdarza się, że „baggier“ wyławia różne przedmioty i kości. Między innemi znachodzą się kości zwierząt wielkich, a jak się zdaje przedpotopowych. Przed kilkoma dniami wyłowiono skamieniały ząb mamuta, który się jednak rozłamał na dwoje. Ząb ten wyłowiono tuż pod Wawelem naprzeciwko Grobel. a więc w bliskości jaskini smoka podwawelskiego.

* **Sapiecha pod telegrafem.** Za prędką i nieostrożną jazdę doprowadzono wczoraj do urzędu policyjnego Stanisława Sapiechę woźnicę, którego potem dla ochłonienia ze zbyt gorącej jazdy osadzono pod telegrafem.

* **Żydowski chleb** Policja skonfiskowała wczoraj kilka bochenków w najwyszym stopniu spleśniałego chleba u żyda Asna Kollera, przy ulicy Grodzkiej liczba 11.

)(**Zawsze oni.** Zbankrutował żyd Alter Kornreich, właściciel cegielni parowej w Bielsku i kilku spekulacyj w Rzeszowie. Bankructwo to pociągnęło za sobą zupełną ruinę majątkową i ojca jego Leiba Kornreicha, karczmarza i właściciela dóbr z Mały, pow. ropczyckiego, sławnego z przeszłorocznego procesu o gwałt publiczny na własnej swej córce Blimie z powodu jej przejścia na katolicyzm. Leib Kornreich, milując więcej synalka i ratując jego sytuację, podpisał mu weksle, których wysokość doszła do sumy 100 tysięcy koron, a które teraz on sam ruiną swego majątku zapłacić musi. Komisarzem konkursowym ustanowiono dra Bolesława Strowskiego, adwokata w Rzeszowie, jednego z zeszłorocznych obrońców Leiba Kornreicha. Tempora mutantur...

)(**Zapił się na śmierć** włościanin Jan Cabaj, z Glinika pow. ropczyckiego. Pojechał on z żydami na jarmark do Dębicy, tam pił cały dzień tak, że pija-

nego zupełnie włożono na wóz, za przyjazdem jednak do domu zobaczono, że był już nieżywym. Przedsięwzięta w kilka dni sekcja sądowo-lekarska znalazła jeszcze w jego żołądku resztki niestrawionego alkoholu. Cabaj ożenił się dopiero przed rokiem i liczył lat 30.

* **Smutną wiadomością** musimy się podzielić z czytelnikami „Naszego Głosu“. Dr. Leon Filimowski lekarz, znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa z prawdziwie obywatelskiej, pełnej trudów i poświęcenia działalności, zachorował niebezpiecznie.

Wieść o chorobie zacnego lekarza - obywatela rozeszła się już wczoraj po mieście, budząc ogólny żal i współczucie.

(**Ś. p. dr. Joachim Bartoszewicz.** Dnia 24 bm. w Ludziskach, w W. Ks. Poznańskiem, umarł dr. med. Joachim Bartoszewicz. Ś. p. Bartoszewicz urodził się w r. 1834 w Sandomierzu. Po ukończeniu szkół studjował medycynę w akademji medyczno-chirurgicznej w Petersburgu, gdzie też po obronie rozprawy *De rheumatismo articulari acuto* w roku 1856, otrzymał stopień doktora medycyny i został lekarzem wojskowym. W r. 1864 opuścił służbę i przeniósł się do Warszawy, gdzie poświęcił się praktyce prywatnej, a nadto przez czas dłuższy był lekarzem instytutu głuchoniemych i ociemniałych. Kilka rozpraw naukowych nieboszczyka ogłosił „Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego“ w Warszawie.

)(**Żydowski oszust.** Z Jarosławia donoszą o sprytnem oszustwie, jakiego się dopuścił jakiś żyd na włościaninie Wawrzyńcu Beńko z Birczy. Mianowicie onegdaj Beńko jadąc z Przemyśla do Jarosławia, chcąc nabyć bilet kolejowy i nie mając drobnych pieniędzy, dobył banknot 100 zł. Kasjer jednak banknotu nie przyjął wymawiając się brakiem drobnych. W tej chwili obok stojący jakiś żyd ofiarował Beńce kwotę 50 ct., z tem, że mu w Jarosławiu na dworcu zwróci, a dla pewności da do przechowania 100 zł. Łatwowierny włościanin zgodził się na to i z nieznajomym mu żydem jechał do Jarosławia. Kiedy tamże pociąg już miał stanąć, nagle w nader szybki sposób żyd ze stówką wyskoczył z wagonu, a nim Beńko zdołał za nim pobiedz i przytrzymać, nieznajomy znikł w tłumie i pomimo usilnych poszukiwań policji do dziś nie został odnaleziony.

)(**Wiadomości kościelne.** Archidyecezja lwowska obrz. łać. Dziekanem *ad interim* brzeżańskim zamianowany został ks. Antoni Zagórzyński, proboszcz w Podwysokiem. — Administratorem w Kozowy ustanowiony został ks. Tadeusz Siatecki, tamtejszy wikary. — Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Marjan Szamota na Kozłów, a ks. Michał Lachiewic na Powitno. — Konkurs na opróżnione probostwo w Kozowy ogłoszony do dnia 15 grudnia b. r.

Dyecezja tarnowska ob. łać. Prezentę na probostwo w Baranowie otrzymał ks. Jan Solak, dotychczasowy wikary w Mszanie. — Odznaczony *expos canon.* ks. Józef Wirmański, proboszcz w Barcicach.

Egzamin konkursowy zdali księża wikarzy: ks. Jan Florek z Ropczyc, ks. Franciszek Miklasiński z Nowego Sącza, ks. Szczepan Tabaszewski z Czchowa, ks. Wojciech Zabawiński z Jurkowa.

)(**Głośna sprawa** dr. Przyborowskiego z Warszawy, będzie sądzona powtórnie przez izbę sądową warszawską. Sąd kasacyjny w Petersburgu zniósł pierwszy wyrok, którym skazano dra Przyborowskiego na pozbawienie wszystkich praw stanu i oddanie do rot aresztanckich na lat 4.

)(**Fatalny wypadek.** Jak donoszą ze Lwowa, jenerał Pino, komendant 30 dywizji, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Wyjechał mianowicie konno na spacer, podczas którego koń mu padł i przygniótł ciężarem swoim jeźdźca. Jenerał poranił sobie o szablę biodro i nogę i odniósł bardzo poważne obrażenie wewnętrzne, lekarze nie tracą jednak nadziei, że uda się go utrzymać przy życiu.

)(**Zabiła się kobieta** wyskakując we Lwowie z tramwaju, który staczał się pędem z ulicy Gródeckiej. Hamulce bowiem odmówiły posłuszeństwa i wóz potoczył się w dół, gdyż ulica jest w tem miejscu bardzo spadzista. Po chwili wóz zatrzymano, lecz kilka kobiet wyskakując z przestrachu, poniosło ciężkie uszkodzenia, zaś jedna zabiła się na miejscu.

)(**Pożary.** W Mostkach, pow. nowosądeckiego, spłonęły dwie zagrody włościańskie.

W Żabiniu, pow. złoczowskiego, padły ofiarą płomieni 3 chaty wraz ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i tegoroczną krescencją watości 10.000 koron.

We czwartek wybuchł pożar w Krechowicach pod Stanisławowem i podsycany silnym wichrem, zniszczył dwadzieścia kilka zagród włościańskich z nagromadzonymi w nich zbiorami.

Wieś Kniesioło pod Bóbrką, zgorzała do szczętu. Spaliły się także kościół i cerkiew.

)(**Pobożny rabin** żyd Rohatyn, przedsiębiorca robót budowlanych wojskowych we Lwowie, w wolnych zaś chwilach rabin złoczowski, dziwną praktykuje pobożność. Oto, nie chce on, by murarze łamali świętość szabasu i w sobotę murować im zabrania. Naodwrót, roboty ziemne, przekładanie cegieł z miejsca na miejsce, gaszenie wapna, noszenie belek itd., zdaniem Rohatyna, szabasu nie łamie i praktykuje się na jego budowie.

)(**W żydowskie ręce.** Pani Hojwaniczowa, właścicielka dóbr Strzeliska w powiecie bobreckim, sprzedała tę majętność spółce żydowskiej: Holänder, Taubes i Kriss z Bóbrki.

)(**Szykany pruskie.** Czytamy w dziennikach poznańskich: Prasie polskiej w Galicji i Kołu polskiemu w Wiedniu zwracamy uwagę na szykanowanie listów z adresami polskiemi, z Galicji przychodzących, przez pocztę niemiecką. Od kilku dni wszystkie prawie przebywać muszą niedobrowolną kwarantannę na sławnem „biurze tłomaczowskiem“ w Poznaniu, zkąd dopiero z *odpowiedniem opóźnieniem* dochodzą rąk adresata. Czy Koło polskie w Wiedniu pozwoli na takie naruszenie międzynarodowej konwencji pocztowej odnośnie do listów polskich poddanych Austrji? Rosyjskie i warszawskie adresy tylko przez jeden dzień doznawały szykan. Już ich teraz nie kreślą i nie tłómaczą.

)(**800,000 mk.** na „podniesienie niemczyzny“ przekazał pruski minister oświaty, za specjalnem, jak powiada „Germania“, przyzwoleniem cesarza prezesowi rejencji bydgoskiej. Z pieniędzy tych mają być budowane nowe szkoły w gminach mało prestacyjnych.

§ **W Bydgoszczy,** jak telegrafują do „Pos. Tageblattu“, aresztowano skarbnika Banku rzeszy, Peppermüllera, z powodu występków niemoralnych.

§ **Z zemsty.** W Chojnicach strzelał inspektor gospodarczy Wunderlich do właściciela dóbr i radcy miejskiego Heisego, jego żony i córki. Wszyscy troje są ciężko ranni. Wunderlich popełnił czyn ten z zemsty za to, że Heise go wydlił i ukarał za kradzież. Wunderlicha, który uciekł po spełnionym czynie, schwytano na polu.

§ **Książę Filip orleański** i jego żona odwiedzą, jak donosi „Figaro“, króla Edwarda VII w Sandringham. Przed dwoma laty rysownik francuski Wilette lżył królowę Wiktorję w karykaturach, a książę Filip popełnił tę nieostrożność, że obelżywe obrazki Willeta'a pochwalił w wystósowanym do niego liście, — za co popadł u dworu angielskiego w niełaskę i musiał z Anglji uchodzić.

Dzisiaj książę zbliża się napowrót do angielskiego dworu, i to według niektórych źródeł z pobudek politycznych. „Figaro“ twierdzi, że książę przebłagał jeszcze zmarłą Wiktorję rzewnym listem, który do niej napisał krótko przed jej śmiercią, na co mu królowa również czule odpowiedziała, puszczając uchybienie w niepamięć. Według „Times“ król Edward VII przyjmie księcia z całym szacunkiem i serdecznie, jak dawniej.

W piśmie Wilette'a „Le Rire“ ukazał się co dopiero pamflet na króla Edwarda, i to pomysłu rysownika Webera. Rząd francuski nakazał atoli cały nakład pamfletu obłożyć aresztem.

§ **Na wyspie Sycylji** znów podnosi głowę hydra buntu. W Alcamo zeszły się dnia 21 b. m. wielkie tłumy ludu i przebiegały ulice wśród okrzyków: „Precz z podprefektami!“ Dopiero wojsko przywróciło porządek, natarłszy na lud z bronią w ręku. W Corleone jest jeszcze gorzej. Tam właściciele drżą o swój dobytek. Lud zajął postawę groźną i zachodzi obawa, że rzuci się do rabunku. Obywatele zwrócili się przeto do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby spieszną nadsyłką silnej załogi zapobiegł zaburzeniom i gwałtom. Ferment podsycają socjaliści i jest on zatem natury społecznej. Szczegóły te podają pisma włoskie opozycyjne.

§ **Żydzi w Ameryce.** Urząd emigracyjny ogłosił sprawozdanie o ruchu emigrantów za rok ubiegły od 1 lipca 1900 do 30 czerwca 1901 r. Przywędrowało do Stanów Zjednoczonych w tym czasie 265,818 mężczyzn i 123,113 kobiet; w tem żydów w Rosji i Z Austrji przeszło 40,000. Jest to wyłącznie proletarjat; gdy bowiem emigrant angielski przeciętnie przywiózł z sobą 32.64 dolara na głowę, a Francuz nawet 39.37, emigrant żydowski miał w chwili wylądowania tylko 6.58 dolara.

§ **Roger w Bacon — prorokiem.** Pewien szperacz wyszukał następujący ustęp w słynnem dziele Rogera-Bacona: *De nullitate magiae:* „Bez żadnych czarów, ale przy pomocy rozumu i przemyślności, można budować instrumenty do żeglugi bez wioseł i to szybszej daleko niż dzisiaj. Można także budować powozy, które się poruszają bez koni i biegną z wielką szybkością. Można nawet budować przyrząd [redacted] latania po powietrzu — takie, że człowiek [redacted] w łódce i kręci korbą, która wprowadza w [redacted] skrzydła.“

A zatem słynny Franciszkanin przowidywał [redacted] parowe, koleje, które już mamy i balony, których [redacted] szcze nie wymyślono.

§. **Los wielkiego losu.** Po raz pierwszy zda[redacted] się, jak wiadomo, że po główną wygraną w czw[redacted] klasie ostatniej loterji pruskiej (pół miljona ma[redacted] nikt w oznaczonym czasie się nie zgłosił. Wygran[redacted] padła na Nr. 19.894. Krótko przed oznaczonym [redacted] minem, który upłynął z dniem 19 sierpnia, [redacted] się wprawdzie dwaj kupcy: jeden z Anglji, [redacted] z Łodzi. Obaj twierdzili, że los zaginął im w c[redacted] podróży, ponieważ jednak nie mogli nie wykazać [redacted] go posiadania, więc pieniądze, w myśl obowiązując[redacted] przepisów, przeszły na własność fiskusa, któremu [redacted] pcy zagrozili, że go zaskarżą. Teraz sprawa się [redacted] jaśniła. W tych dniach bowiem zgłosił się do [redacted] rekcji istotny właściciel Nra 19.894, który go też [redacted] żył. Jest nim pewien kapitalista niemiecki, a [redacted] prawo do całej kwoty, ponieważ posiadał cały los. Jakże jednak szczęśliwiec się rozczarował, gdy mu oświadczono, że pół miljona marek nie otrzyma, bo zgłosił się za późno. Termin ostateczny zapadł dnia poprzedniego. Owa tragi-komedja będzie jeszcze miała smutny epilog dla dwóch kupców, gdyż narazili się na proces o oszustwo.

HUMOR.

Ze scen małżeńskich.

Mąż nad ranem powraca z libacji.

— Całą noc byłam o ciebie niespokojna!... I co ty sobie myślisz, niegodziwcze?

— Ja myślę, duszko, że teraz powinnaś się cieszyć, że mi się nic złego nie stało!

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. Hr. T. Dzieduszycki ze Lwowa — Hr. Z. Siemieńska ze Lwowa — R. Gollmann z Komotau — I. Chylewski z Warszawy — A. Podczaski z Gub. Lubelskiej — A. Lohner z Wiednia — Nowosielecki z Galicji — Tt. Ostrowski z Warszawy — St. Stojowski z Warszawy — R. Dieckmann z Wiednia.

Z TEATRU.

Wznowienie »Klubu kawalerów« Michała Bałuckiego w nowej obsadzie.

„Klub kawalerów“ jest ostatnią z komedyj Bałuckiego, w których talent tego niepospolitego pisarza jaśniał całym szczerym blaskiem. Od tej chwili zmęczony umysł powoli tracił świeżość i werwę; powodzenie nie dopisywało; rozpoczynała się tragedja, której się nikt nie domyślał, — szamotanie się wewnętrzne ambicji pisarskiej z imaginacją, która przestała tworzyć, z dowcipem, który zamierał, z obserwacją, która straciła bystrość. Wiemy, że tragedja zakończyła się obłędem, który wcisnął Bałuckiemu do ręki broń samobójczą.

Pamiętam doskonale pierwsze przedstawienie „Klubu kawalerów“, te wybuchy śmiechu, które mu towarzyszyły; pamiętam zaciekawienie, jakie wzbudzały postacie członków tego klubu. Wymieniano właściwe nazwiska pierwowzorów, do których aktorzy upodobniali charakteryzację zewnętrzną. Wiadomo było wszystkim, że taki klub naprawdę istnieje, że wistocie tuż pod wieżą kościoła N. P. Marji, w restauracji p. Majewskiego w hotelu Drezdeńskim, gromadzą się Wygodniccy, Motylińscy, Nieśmiałowscy, Piorunowicze... A dopieroż pojawienie się Ćwierciakiewiczowej w drugim akcie na deptaku krynickim — jakiż entuzjazm oklasków i śmiechu wznieciło. Był to ostatni tryumf Bałuckiego i dobrze uczyniła dyrekcja teatru, wznawiając tę wyborną farsę z okazji zgonu jej autora.

Oczywiście dziś już „Klub kawalerów“ traci dużo siły atrakcyjnej. Ćwierciakiewiczowa w grobie, restauracja p. Majewskiego przeniosła się z hotelu Drezdeńskiego do hotelu pod Różą, a choć „członkowie klubu“ częścią jeszcze ci sami i na humorach nie tracą, to przecie co do jednych już nawet i Dziurdziulińska straciłaby nadzieję ich pożenienia, inni zaś dawno gną się w okowach małżeńskich... Jeżeli zaś Ochotnickie i Marynie zaburzają jeszcze czasem ich spokój, jeżeli niekiedy w letnich miesiącach serca im się rwą ku Krynicy i Żegiestowowi, to niema już pisarza, któryby ich dziś obserwował i publiczność mniej się nimi interesuje, bo już i mniej się nimi interesują kobiety...

Obsada sztuki uległa radykalnej zmianie. Niektóre zmiany są korzystne, większość jednak postaci wychodziła bez porównania lepiej za da[redacted]

dnak artystce tak wybitnie dramatycznej dano grać salonowe kokietki, gdy w tym zakresie ma się tak wyborną i tak... piękną siłę, jak p. Sulima.

Pani Puchniewska była wcale nie złą Dziurdziulińską, a pani Wolska, oraz panowie Zelwerowicz, Walewski, Przybyłowicz, Mielewski i Sosnowski tworzyli zadowalniającą całość. Mniej się podobał p. Wysocki. *K. E.*

ZE SĄDU.

KRWAWY JARMARK w STRZELISKACH.

BRZEŻANY 26-go. W dalszym ciągu rozprawy zeznawali świadkowie odwodowi, sami chrześcijanie; obciążającymi byli przeważnie sami żydzi.

Zeznania chrześcijan wykazywały na każdym kroku żydowskie kłamstwa. Jeden żyd przypłaci nawet swoje fałszywe zeznania rozprawą karną o oszustwo i — prawdopodobnie – kryminałem. Chrześcijanie pod przysięgą stwierdzali, iż obwinienia żydowskie były fałszywe.

Np. co do Hrynia Semusia, to zeznał żyd Türkisz, że wyraźnie widział, jak Semuś rzucił kamieniem w jego okno. Tymczasem zeznał Jan Szymański, że gdy Semuś stał obok niego i przypatrywał się ekscesom, jakiś chłop rzucił kamieniem w okno Türkisza, a wtedy Türkisz, zwracając się do Semusia, zawołał: „Ty łajdaku, na coś mi zbił okno!“

Na oskarżonego Iwana Nykołajczuka zeznał żyd Leib Szmir, że wytłukł szyby u Nebla, a żyd Dienstag poświadczył, że mu połamał kojce i pobił kury. Tymczasem Iwan Petiatka i Hryń Kurowiec zeznali pod przysięgą, że gdy z Nykołajczukiem przeszli koło domu Nebla, to wszystkie okna były już wybite, kojce połamane, drób rozbiegł się, tylko jedna związana kaczka została, którą jakiś nieznany chłop pochwycił i do góry podrzucił.

Na Kościa Kozara zeznał żyd Königsberg, że chwycił wachmistrza Gałuszkę za nogę; Stefan Gałuszka i Jakimowicz zaprzysięgli, że Kość Kozar stał od żandarmów najmniej na 40 kroków oddalony i nawet nie zbliżał się do nich.

Nykołę Prysiarnyka obwiniali żydzi Kal i Herz, że złapał wachmistrza za nogę i wołał: „bij żydiw!“ Tymczasem Dmytro Łypowij zaprzysiągł, że Prysiarnik z nim razem przyjechał na jarmark i tak samo odjechał, nie rozłączając się na chwilę. Obaj też stali na drodze i przypatrywali się rozruchom.

Ciekawem było zeznanie Stefana Sawuły, radnego w Siedliskach. Zeznał on, że żyd Lerner zaraz z początku rozruchów powyjmował okna i pochował; nie policzył sobie szkody, gdy Sawita, jako delegat, szkodę spisywał, mówiąc: „ja nie głupi, ja okna powyjmował“. Tymczasem Lerner podczas rozprawy zaprzysiągł, że okna wybił mu Kość Kozar i policzył sobie za to odszkodowanie.

Z tego powodu zastrzegł sobie prokurator państwa dochodzenia przeciw żydowi Pinkasowi Lernerowi o zbrodnię oszustwa.

W ogóle zeznania świadków uniewinniających osłabiły bardzo wrażenie, jakie zrobiły zeznania świadków aktu oskarżenia. Szkoda tylko, że niemożna było tych sprzecznych zeznań przedstawić. bo w międzyczasie wszyscy żydzi wynieśli się ze sądu.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, i przemowach obrońcy i prokuratora trybunał wydał wyrok.

Z 58 oskarzonych 47 zasądzono na ciężkie więzienie od 3 tygodni do 4 miesięcy — resztę uwolniono. Sześć lat i osiem miesięcy więzienia odsiedzą razem chłopi

dari ma licencję na wykonywanie swego „przedsiębiorstwa“ w Austrji. Odezw żadnych nie pisał.

Silvio Nodari, był, jak zeznaje Sidelnik, komisantem i trudnił się transportem wychodźców. Szefem ajencji był Ludwik Nodari.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Urzędnicy państwowi bez pensji?!

Madryt: Rada ministrów przeglądając budżety różnych dykasteryj, zestawione przez ministra finansów, odrzuciła proponowane powiększenie budżetów w zakresie ministerstwa robót publicznych i oświaty.

Natomiast zaaprobowała Rada powiększenie budżetu ministerstwa wojny o dwa miljony pezetów, a to w celu powiększenia żołdu dziennego dla żołnierzy o 5 centisimi.

Nadto Rada postanowiła przedłożyć Kortezom projekt ustawy o urzędnikach państwowych.

Mocą tej ustawy, urzędnicy, wstępujący do służby administracyjnej rządowej z dniem 1 stycznia lub później, nie mieliby żadnego prawa do pensji rządowej (?!).

Lord Roseberry w gabinecie angielskim?

Londyn: W kołach parlamentarnych utrzymują, iż lord Roseberry, znany przywódca liberałów, ma w najbliższym czasie wstąpić do ministerjum Salisburyego.

Lord Roseberry miał wszakże niedawno mowę w Birmingham, gdzie piętnował imperjalizm i dumę, która zaraża duszę angielskiego narodu; wtąpienie jego do gabinetu, w którym przeważają wpływy Chamberlaina, nie wydaje się przeto prawdopodobnem.

Z pogłoską tą wszakże krąży równocześnie inna, według której Chamberlain miałby ustąpić! Obie te wieści świadczą tylko o niesłychanym zamęcie, jaki panuje w angielskiej sytuacji parlamentarnej.

Marokko i Hiszpanja.

Paryż: Agencja telegraficzna donosi z Tangeru: Sprawa z Hiszpanją jest całkowicie uregulowaną.

Sułtan wysłał oddział wojska, celem odbicia dzieci hiszpańskich, porwanych przez Kabylów.

Spór argentyńsko-chilijski.

Buenos-Aires: Telegram z Valparaiso donosi, że argentyńsko-chilijski spór o budowę dróg nadgranicznych, należy uważać za załatwiony.

Budowa dróg zostanie, celem odgraniczenia, wykonaną za zgodą obu rządów.

Wywoływane przez prasę argentyńską niepokojące pogłoski są bezzasadne. Ze strony oficjalnej zapewniają, że między obu republikami przyszło do ostatecznego porozumienia.

Wojna w południowej Afryce.

Kadstadt: Telegram z Klerksdorp opiewa, iż oddział angielski, który od kilku tygodni krążył w okolicach na południe od Rustenburg, zaskoczył d. 17 bm. 250 Boerów w Klerksdorp.

Garstka ta Boerów kryjąc się w różnych miejscowościach, już od dłuższego czasu napróżno była przez Anglików ścigana.

Strejk górników we Francji.

Saint Etienne: Syndykat robotników hutniczych uchwalił przyłączyć się do strejku górników.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt: W odpowiedzi na zapytanie Robledosa oświadczył Izbie minister wojny generał Weyler, iż nigdy nie myślał o dyktaturze.

Coby uczynił, gdyby w ciężkich czasach zawezwano jego pomocy, Weyler sam nie wie; w każdym razie odda pierwszeństwo powinnościom żołnierza, ilekroć miałby do rozstrzygnięcia mię- obowiązkiem żołnierza, a polityką.

Rewolucja w Venezueli.

New York: Z San Juan (Portoryko), nadeszła -doność, że rewolucjonista Mund Tebar, który -ega się o godność prezydenta Venezueli, o- -ymał depeszę, podług której wojsko Castrosa -l Maturin po sześciogodzinnej walce na głowę -bite zostało.

Straty po obu stronach były wielkie.

Wojsko Castrosa cofnęło się, pozostawiając -asto i okolice w mocy powstańców.

Komendanci z armii Castrosa, oraz wielu żoł- -erzy dostało się wraz z zapasami amunicji w rę- powstańców.

Po śmierci emira Afganistanu.

Petersburg: „Ruski Inwalida“ donosi: Zaraz -o śmierci emira Afganistanu rozeszły się w pra- -e zagranicznej pogłoski, jakoby rosyjski mini- -er wojny poczynił przygotowania na wypadek -rzenia w prowincjach afganistańskich granicz- -ych z terytorjum rosyjskiem w Azji środ- -owej.

Wszystkie te wieści są z gruntu fałszywe.

Państwo żydowskie w Sardynii.

Rzym: Dziennik „Patria“ doradza sjonistom żydowskim, by zaniechali myśli zakładania swego państwa w Palestynie, gdyż mocarstwa chrześcijańskie, nie mogłyby im oddać pieczy nad Świętym Grobem.

Sjoniści powinni zwrócić się do Sardynii Wyspa ta ma wszelkie warunki rozkwitu. „Patria“ wyraża przekonanie, że rząd włoski sprzedałby (!!) Sardynię żydom!

Wreszcie „Patria“ występuje z niesłychanym konceptem. Radzi mianowicie sjonistom, aby po wierzyli protektorat nad swojem przyszłem państwem — papieżowi Leonowi XIII!

Ostatnie chwile Czołgosza.

Nowy Jork: Czołgosz, zawiadomiony o tem, że stracenie jego odbędzie się w dniu 29 b. m., przyjął tę wiadomość bardzo spokojnie. Zachowanie jego, cyniczne i obojętne, zupełnie się nie zmieniło.

Zapytany, czy życzy sobie pociechy religijnej, wpadł w niesłychaną furję. Gdy mimo to sprowadzono doń księdza, przyjął go zrazu bardzo spokojnie. Dopiero gdy duchowny począł namawiać go do wyparcia się zasad anarchistycznych i do żałowania za grzechy, Czołgosz rzucił się nań, począł go bić i wypędził go wreszcie z celi.

Zbrodniarz pali bezustannie papierosy i cygara, chodząc wzdłuż i wszerz po celce. Bezustannie zwraca się do strażników więziennych z różnymi zapytaniami. Nikomu nie wolno wszakże odpowiadać na pytania zbrodniarza.

Na elektrokucję zostanie wpuszczonych tylko 29 osób za biletami.

Wiedeń: Wczoraj po południu zmarł pisarz Karlweiss, licząc 51 lat życia.

Paryż: Na bankiecie, urządzonym w sobotę przez Związek Towarzystw wzajemnych Ubezpieczeń, prezydent ministrów Waldeck-Rousseau miał mowę, w której podnosił, że państwo zajmuje się żywo sprawą Wzajemnych Ubezpieczeń, ile że pierwiastek ten właśnie teraz przy kwestji zabezpieczenia robotników na starość okazać ma swą siłę.

NADESŁANE.

Każdy z nowoprzystępujących abonentów

„Naszego Głosu“

otrzymać może za dopłatą **jednej korony** wszystkie następujące znakomite powieści:

1) **Słowiańska krew.** Powieść współczesna na tle życia rosyjskich nihilistów przez Daniela Lesueur.

2) **Alma Mater.** Powieść oryginalna historyczna na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia przez Bogdana Jaxę Ronikiera.

3) **Tajemnica jenerała Tremont.** Powieść współczesna na tle stosunków międzynarodowego szpiegostwa wojskowego przez Jerzego Ohneta.

4) **Gabryel Conroy.** Powieść w dwóch tomach na tle życia w Kalifornji przez głośnego amerykańskiego pisarza Bret-Harta.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie